

3. I. 1945.

## NOWY ROK

Pierwszy dzień Nowego Roku jest zawsze dniem życzeń. Na całej kuli ziemskiej od bieguna do bieguna ludzie powtarzają sobie we wszystkich językach świata: "Wszystkiego dobrego".

Gdyby te wszystkie życzenia zebrać w jedno wielkie życzenie i gdyby ono miało moc spełnienia się, jakże dobrze byłoby wszystkim na świecie.

Ale to tylko marzenie.

Tymczasem od sześciu lat powraca do nas Nowy Rok w oparach krwi i wojny. Od sześciu lat życzenia noworoczne na całej kuli ziemskiej streszcza się jednym gorącym westchnieniem: "Oby w tym Nowym roku wojna się skończyła". I za każdym razem, gdy ten Nowy Rok się zjawia, wierzymy, że właśnie on przyniesie nam upragniony pokój.

Wierzymy i mamy nadzieję. Bo dzień ten jest przede wszystkim dniem nadzieji. Wszystko co nas dręczyło i nękało w starym roku - zniknie. Napewno. Zacznie się nowe piękniejsze życie.

Nadzieja na lepszą przyszłość, nadzieja wyrażająca się w życzeniach, to jedna strona Nowego Roku. Jest jeszcze i druga. W dniu tym robimy sobie postanowienia wewnętrzne. Zastanawiamy się nad naszym życiem i myślimy: "Już teraz będzie inaczej, będzie lepiej".

Każdy z nas ~~xxxxxxx~~ zna to uczucie, które się ma, gdy bierze się nowy zeszyt. Otwiera się pierwszą, czyściutką, niewymiętą, białą stronicą i obiecuje się sobie: "Tu nie będzie już żadnych plam, kleksów, czy przekreśleń, nie będzie omyłek ani błędów, jak to było w starym zeszycie, będzie całkiem inaczej!"

I z nowym rokiem dzieje się podobnie. Nowy Rok to czysty niezapisany przez nas zeszyt. Obchodźmy się z nim ostrożnie. Nie powtarzajmy starych błędów ze starego zeszytu, nie wygniatajmy stronic, nie mylmy się i nie przekreślajmy. Zacznijmy wszystko na nowo. Pięknie.

A więc - uwaga! Otwieramy nowy zeszyt.

M. Maliszewska

O szkoła, szkoła, która nam  
tak wiele dajesz wiedzy!

I gdzie~~xx~~ są tacy, jakich ja znam i niepowodzeń nawet ~~wiek~~ dzień  
profesorowie i koledzy.

3  
Młodości czasy, złoty wiek,  
najszczerzej lata przyjaźni  
przeżyć w młodości jest różniej.

.....

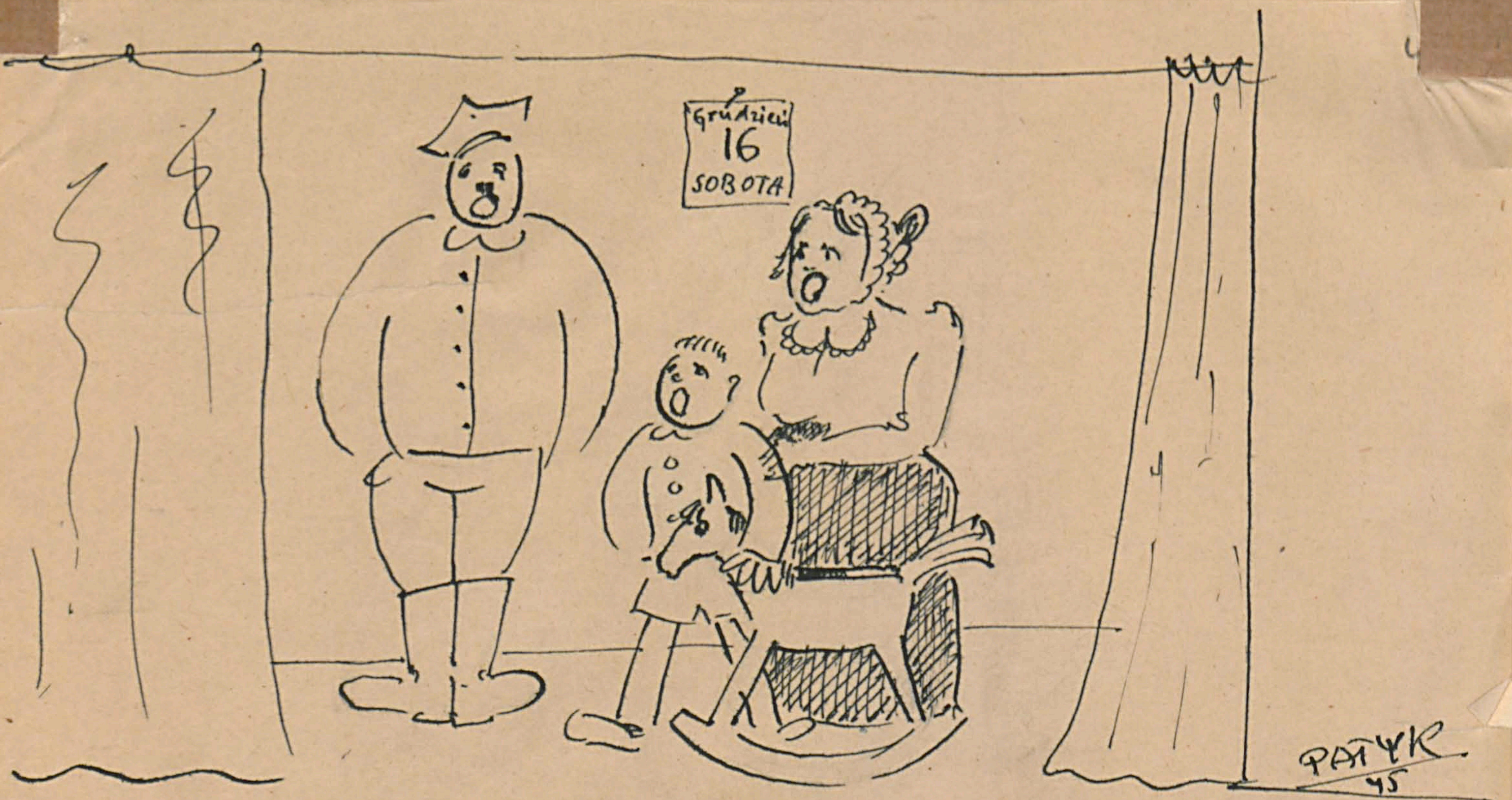
O najpiękniejsze lata me,  
o lata najłaskawsze,  
cudne młodości mojej dni,  
czemuż mijacie - na zawsze?!

## MOJA PIERWSZA RECENZJA

Całe gimnazjum było coś niecoś zelektryzowane. "Będzie prawdziwa sztuka! Grają tylko uczniowie - już od dwóch miesięcy "trenują"! To dopiero będzie ślicznie". Ja również dołączyłam swój skromny głos do owego ogólnego szmeru. Mój Boże, kiedy to się ostatni raz widziało prawdziwy teatr? Już nawet ogarniało zwątpienie, czy się go w ogóle zobaczy, ~~xxxx~~ aż tu tymczasem...

Publiczność stawiała się licznie. Widzowie, z uczuciem błogiego szczęścia w twarzach, wyczekiwali na moment podniesienia kurtyny. Kierownictwo przedstawienia jakby chcąc wykorzystać ten efekt, tę, że tak powiem, artystyczną pauzę, nie zaczynało zbyt wcześnie. Niech się trochę podelektują i przesiąkną atmosferą sali, lepiej im będzie smakować. Nie należy więc mieć za złe drobnych opóźnień, które miały miejsce za każdym razem.

Sama sztuka była bardzo, ale to bardzo pouczająca. Czego tam nie było! Był bardzo zły chłopak, który może niebyłby aż tak zły, gdyby go wojna nie zdeprawowała. Był także i dobry chłopak, ba - prawdziwy mężczyzna o szlachetnym i dobrym sercu. Byli profesorowie, uczniowie i uczennice; był nawet woźny. Pokazana jest między innymi uczniowska para małżeńska. Narzekają oni, iż zmarnowali w młodości czas. Uważam, że są zbyt wymagający: pobrali się, Pan Bóg obdarzył ich prześlicznym synkiem i jeszcze im mało. Ho, ho! W normalnych czasach tak łatwo by to wszystko nie poszło.



Osobny ustęp należy się profesorkom i profesorom. Cóż za bogactwo typów i jaka pokaźna liczba. Sesja pedagogiczna jest chyba liczniejsza, niż scena w pierwszym akcie przedstawiająca lekcję. Ale wszystko jedna warto było na to popatrzeć. Co za subordynacja i jaki rygor: profesorka chcąc dorzucić kilka swoich uwag podnosi dwa palce prosząc dyrektora o głos. A jeśli nie ma zgody ścią do powiedzenia, siedzi cicho, że to niby lepiej nic nie mówić, niż głupstwo palnąć.

Po poważnej i bardzo serio scenie rady pedagogicznej, trzeci akt rozpoczyna się od groteskowej sceny korepetycji. Zaraz po niej znów następuje moment dramatycznego napięcia: to bardzo zły chłopak przychodzi pojednać się i przeprosić za swoje brzydkie postępowanie, swojego szlachetnego kolegę. Potem ukazuje się para małżeńska wnosząc znów humor i pogodę. Stopniowo scena zapełnia się, tak, że do finału stają prawie wszyscy aktorzy. Pointą sztuki jest stara harcerska pieśń "Jak dobrze nam". Nie wiem doprawdy dlaczego stara właścicielka stacji śpiewa ochoczo ze wszystkimi, że chce "młodą pierśią chłonać wiatr"? Może to sobie robić zawsze i dowoli, ale nie na scenie w roli staruszki., bo to wygląda nie-smacznie.

Nastawienie widowni było bardzo przychylne. Huraganowe brawa po każdym akcie dostatecznie świadczyły, że niezblazowana publiczność gotowa jest zachwycać się wszystkim, co jej do oglądania pokażą. Aktorzy zresztą

graliby bez tych braw i bez publiczności nawet. Poprostu sztuka ~~ala~~ sztuki. Same próby i prace techniczne dostarczyły im przecież tyle radości i zadowolenia...

Poziom gry był na-ogół wyrównanyx /?/. Korzystnie odbijali kolega Grodzicki w roli starego profesora, koleżanki Damroszówna i Miałkowska, które z odczuciem i swobodą odtworzyły swoje role. Również poprawnie zagrał kol. Skubiszewski rolę dyrektora.

A teraz parę refleksji osobistych. Czy nie byłoby lepiej ~~ix~~ i z większym pożytkiem dla wszystkich wystawić sztukę, któregoś ze znanych dramaturgów polskich lub obcych. Repertuar taki jest niezawodny, oraz posiada duże tradycje teatralne stworzone przez artystów tej miary co Solski, Frenkiel, Zelwerowicz, ~~Lex~~szczyński, Węgrzyn i inni. I jeszcze jedno: sztuka na odpowiednim poziomie gra sama za siebie swoją treścią. Nie trzeba wcale mistrzowskiego odtworzenia, by role wypadły dobrze.

Tak więc kochane koleżanki i koledzy z kółka dramatycznego, nie piszę tych wszystkich uwag dlatego, by zrobić wam przykrość, lub nagrawać się z was. Jeśli moja ocena wypadła zbyt surowo to tylko dlatego, by zdopingować was do większych jeszcze wyczynów. Czekamy więc z niecierpliwością na następny wasz występ.

L.

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść wyrażonych poglądów, i niepodziela ich. Jeśli ktoś z Czytelników jest innego zdania prosimy ~~wypowiedzieć się na naszych łamach~~ wypowiedać się na naszych łamach. Ale prędko bo sprawa przestanie być aktualna.



## Dumanie pod choinką

Zamieszanie dzisiaj w redakcji i rwetes okrutny. Maszyna retacyjna jeszcze po remoncie nie złożona, zecerzy przyszli do pracy od rana w tak dobrych humorach, że w każdym słowie murowane cztery błędy. Wiadomo - po świętach... I w ogóle wszyscy już odwykli od pracy i zapomnieli jak się robi numer. Naczelnny oczywiście w największym kłopotcie. Drapiąc się intensywnie w głowę z kąta w kąt chodzi po gabinecie, sekretarce osobistej dobrego słowa nie powie, tylko papierosa za papierosem ćmi i martwi się. Bibułka mu wreszcie wyszła, więc posła<sup>ł</sup> chłopca redakcyjnego po dwa numery konkurencyjnego

wydawnictwa /Wolności albo Robotnika/ aby tylko papier nie był zagrubny/  
i rozmyśla dalej. Cała bieda w tym, że do numeru brak felietonu. ~~Jak~~  
Trzeba koniecznie zrobić felieton. Jeśli go nie będzie to Czytelnicy po-  
myślą sobie, że Naczelny ma poświętecznego "katza", albo sobie dowcip od-  
mroził i będzie kompromitacja.

Pomału, pomalenku zaczyna się kleić... Więc felieton musi być oczy-  
wiście aktualny - naturalnie o świątach. Ale to jest temat tak oklepany i  
banalny, że nie łatwo z niego wybrnąć zwycięsko. A poza tym, żeby zacząć,  
trzeba wyłowić coś, co jest dla tematu najbardziej charakterystyczne, naj-  
istotniejsze. Hm... Pozornie zdawałoby się, że choinka. Lecz tu zaczyna się  
dopiero rozterka: po pierwsze nie mam zamiaru pisać referatu na temat:  
"Choinka jako taka i dlaczego", a po drugie kto mi zaręczy, że właśnie  
choinka? Dlaczego nie strucla z makiem, dlaczego nie bigos, barszcz z  
uszkami, albo skoczna kolęda "Przybieżeli do Betlejem pasterze". To by  
mi zresztą też nie jeszcze nie dało, bo nie mam ochoty rozwodzić się w  
stylu "Bigos polski, jego rola i przejawy na przestrzeni dziejów, w kraju  
i zagranicą," nawet choćby ten bigos był podlany ~~z~~ rzetelnym, regional-  
nym, domowym sposobem rektyfikowanym bimbrem /brrrr!!!/.

Zresztą udaję tylko, bo wiem doskonale, co stanowi istotny urok  
świąt: tradycja i ta nietylko chrześcijańska, bo czerpiąca jeszcze wiele  
z zamierzchłych czasów pogańskich, dawna jak naród, przez tysiąclecia  
żywa, silniejsza od wojny. Przemądrzeli cynicy, którzy twierdzą, że  
święta polegają wyłącznie na intensywniejszym, niż zwykle, jedzeniu i pi-  
ciu, którzy patrzą na nie przez zwodniczy pryzmat butelki - pomyślcie  
chwilę. Przyznajcie ze skruchą, że opętał was z przemożną siłą urok tego  
święta rodziny, święta wzajemnej życzliwości i przyjaźni, urok o niewypo-  
wiedziany, mocniejszy od waszego cynizmu.

I jeszcze coś wam powiem: Noc cicha i księżycowa, nad ziemią zawisła  
mgła. Jutro rankiem świat stanie się podobny do białej puszystej bajki,  
a pojutrze Sylwester... Jak to dobrze, że jeszcze nie zupełnie skończyły  
się święta...

29,12,44.

Red.S.